



18 Olga Tokarczuk:
od Paszportu POLITYKI
do Nobla



32 Długi Polaków



38 Demokracja w masce?

Tematy na wybory

- 6** Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki
Nie jest źle
- 8** Rafał Kalukin
Kto wygrał, kto przegrał i co z tego wynika
- 12** Co się działo w sztabach
- 15** Rozmowa z socjologiem
Andrzejem Rychardem:
jaka władza, jaka opozycja

Temat Tygodnia

- 18** Justyna Sobolewska,
Aleksandra Żelazińska
Noblistka Olga Tokarczuk
– uważna obserwarka
czasów chaosu

Społeczeństwo

- 24** Martyna Bunda
Na szkolne konflikty policja?
- 28** Agnieszka Sowa
Koza – zwierzę polityczne

Rynek

- 32** Joanna Solska
Przybywa niesolidnych dłużników
- 36** Cezary Kowanda
Nowe sklepy bez obsługi

Świat

- 38** Jędrzej Winiecki
Demonstrancie, pokaż twarz!

- 41** Oleksandra Iwaniuk UKRAINA
Między Rosją a Ameryką

- 44** Łukasz Wójcik
Kto zdradził Kurdów

Historia

- 46** Andrzej Krajewski
Jak powstał Korpus
Ochrony Pogranicza
- 50** Adam Szostkiewicz
Przypadły świat żydowski

Nauka

- 52** Po co nam sztuczna inteligencja
mówi prof. **Włodzisław Duch**
z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
- 55** NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykryć
- 56** Edwin Bendyk DEBATA POLITYKI
Misja przeciw emisji
- 58** Paweł Walewski
Smog – wróg serca i płuc

Ludzie i style

- 62** Juliusz Ćwieluch
Patrycja Bereznowska: do biegania
same nogi nie wystarczą
- 66** Piotr Sarzyński
Moda na mikromieszkania

Kultura

- 74** Damon Lindelof o swojej serialowej
kontynuacji „Strażników”, arcydzieła
komiksu superbaterskiego

- 77** Mirosław Pęczak
Zapomniana historia
- Mietka Kosza**
- 80** Adam Krzemiński
Peter Handke
– noblista nieoczywisty
- 82** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 83** Agnieszka Holland, autorka
nagrodzonego Złotymi Lwami
filmu „Obywatel Jones”,
o triumfalistycznej władzy, cenzurze
i odpowiedzialności twórców
- 86** Aneta Kyzioł
Ucieczka przed historią?
– najnowszy spektakl
Krzysztofa Lupy

Na własne oczy

- 92** Piotr Sarzyński
Zaskakująca polska
wystawa w Luwr-Lens



Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **35** Przegląd informacji rynkowych
- **70** Afisz • **88** Passent
- **90** Stomma • **91** Mizerski na bis
- **98** Polityka i obyczaj



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Żłobki mają się zamknąć

Nie wiem, czy kampania wyborcza nie powinna potrwać dłużej, bo pod jej koniec z ust niektórych kandydatów do Sejmu zaczęły wreszcie padać ciekawe propozycje. Choćby zrodzony w kręgach PiS pomysł zwiększenia dietności poprzez rezygnację z budowy żłobków i przedszkoli, będących ponurą spuścizną budownictwa socjalistycznego, w ramach którego powstała masa nikomu niepotrzebnych obiektów, na skutek czego socjalizm musiał upaść.

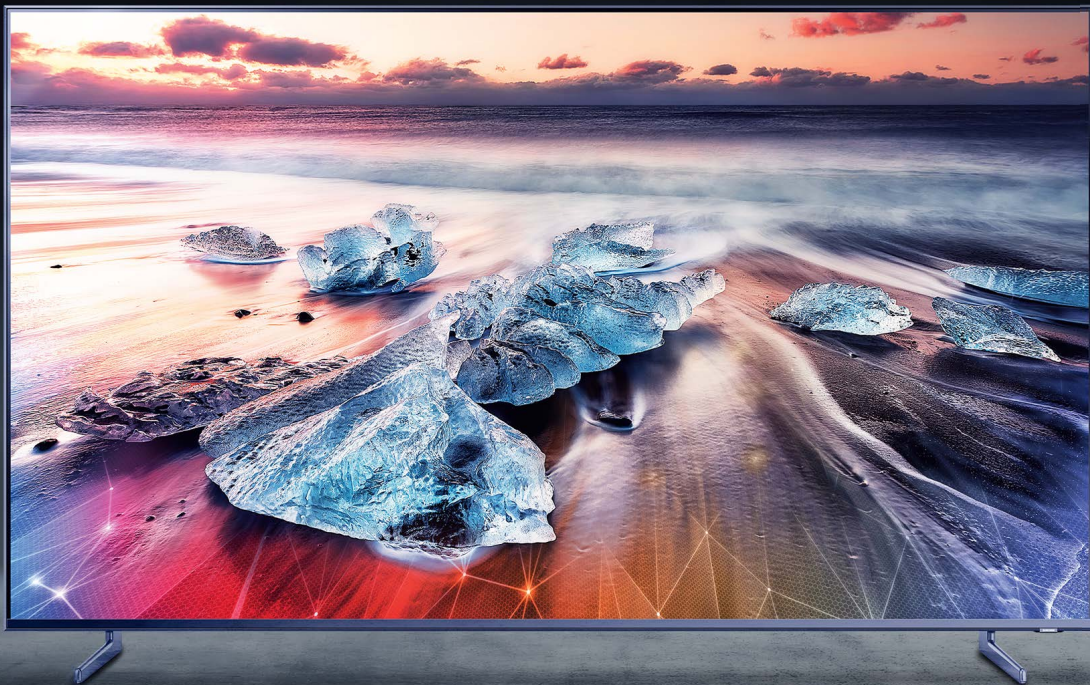
Cel polegający na niebudowaniu czegoś da się osiągnąć szybciej i taniej, niż cel polegający na tym, żeby coś jednak zbudować, dlatego jestem pewien, że bez względu na to, jak wielu żłobków i przedszkoli rząd PiS zaplanuje nie wybudować, plany te zrealizuje. O kompetencjach rządu PiS w tym zakresie najlepiej świadczy to, że z zapowiadanych 100 tys. tanich mieszkań przez cztery lata zdołał nie wybudować aż 98 tys. Równie ambitnym zamierzeniem jest Centralny Port Komunikacyjny, z tym że z uwagi na wielkość tej inwestycji jej niewybudowanie za miliardy euro, które ma wyłożyć nie wiadomo kto, zostało rozłożone na wiele lat. Jeśli chodzi o żłobki i przedszkola, zgadzam się, że są one szkodziące choćby dlatego, że odciągają dzieci od ich ojców i matek, w dodatku po oddaniu dzieci do żłobka lub przedszkola



ojcowie i matki zupełnie nie wiedzą, co się z tymi dziećmi dzieje, czy np. nie są one poddawane jakiejś edukacji seksualnej. Dodam, że z powodu istnienia żłobków i przedszkoli matki są poszkodowane podwójnie, bo konieczność oddania do nich dziecka nie tylko uniemożliwia im opiekę nad dzieckiem w domu, ale powoduje, że mają także mnóstwo wolnego czasu. Nie dziwię się, że w tej sytuacji wiele matek znajduje pracę i robi zawodową karierę, co niestety prowadzi do poznania wielu nowych ludzi, a w konsekwencji do utraty zainteresowania dziećmi i seksem małżeńskim.

Uważam, że po wyborach PiS powinien się zastanowić, czy nie warto zaprzestać również budowy szpitali. Prezes Kaczyński zapowiedział przecież, że jeśli PiS będzie rządził, to w ciągu najbliższych dwóch, trzech kadencji jakość służby zdrowia i tak się nie poprawi. Nowe szpitale niepotrzebnie utrudniałyby realizację tego ambitnego, wieloletniego planu, poza tym pewnie i tak nie byłoby komu w tych szpitalach pracować. Mówi się, że z powodu braku lekarzy i pielęgniarek rząd będzie musiał zamykać nawet już istniejące oddziały szpitalne, ale osobiście jestem optymistą i uważam, że nie będzie to konieczne, bo w wielu miastach oddziały szpitalne dają sobie doskonale radę i zamykają się same.

SAMSUNG



Najczęściej kupowane telewizory w Polsce.

W oparciu o raporty dot. sprzedaży detalicznej międzynarodowej firmy badawczej; za okres styczeń 2017 - lipiec 2019.

www.tv.samsung.pl

[Kup książkę](#)



PONIŻEJ NADZIEI, POWYŻEJ OBAW

PiS wygrał wybory do Sejmu, powiększając znacznie zarówno swój dorobek procentowy (rekord od 1991 r.), jak i liczbę wyborców (rekordowe 8 mln głosów). Zwyciężył w 14 z 16 województw, z których wiele jeszcze niedawno było twierdzami Platformy Obywatelskiej. Sukces? Bez wątpienia. Ale większość sejmowa jest niewielka (235 mandatów – tyle, ile w 2015 r.), a na dodatek – czego w wieczór wyborczy chyba nikt się nie spodziewał – PiS utracił większość w Senacie.

JERZY BACZYŃSKI, MARIUSZ JANICKI

Najpierw więc o Senacie. Utworzenie „senackiego paktu” partii opozycyjnych było ostatnią pozostałością wielkiej Koalicji Europejskiej, dowodem rozsądku niedawnych sojuszników, którzy słusznie doszli do wniosku, że w jednomandatowych okręgach wyborczych do Senatu podzieleni nie mają czego szukać. Nadzieje na „odbicie Senatu”, choć werbalnie podtrzymywane, nie były jednak wielkie: właściwie żaden wiarygodny sondaż nie dawał opozycji większości. Najczęściej obstawiano wygraną PiS 57:43. I nagle, dopiero w dzień po wyborach, okazało się, że jest – najmniejsza z możliwych – wygrana kandydatów opozycji 51:49. Symbolicznie i politycznie wygrana w Senacie jest dużym sukcesem opozycji i poważnym prestiżowym ciosem dla zwycięzców. Niby izba ta nie ma wielkich kompetencji, ale (o czym pisaliśmy POLITYKA 28) może kontrolować i opóźniać proces legislacyjny, wносить poprawki i własne projekty, ma wpływ na wybór ważnych urzędników (w tym RPO), jednak przede wszystkim daje opozycji publiczną trybunę i realny udział we władzy ustawodawczej. Oczywiście należy się spodziewać, że PiS podejmie wkrótce próby skorpumpowania czy zaszantażowania któregoś z senatorów opozycyjnych, aby odzyskać utraconą większość, ale tym razem (sądząc ze skrupulatnego doboru kandydatów) „operacja Kałuża” może się nie powieść.

Także jeśli chodzi o Sejm, mimo jednoznacznego zwycięstwa, partia Kaczyńskiego wyraźnie liczyła na przekroczenie magicznej granicy 50 proc., co przyznał na gorąco wicepremier Jacek Sasin. Także prezes Kaczyński zauważył, że wielu Polaków pozostaje poza wpływami jego partii, że trzeba ich jeszcze przekonać (niepokojące jest pytanie, co prezes miał na myśli, czyli o metody tej perswazji) oraz zastanowić się nad tym, „co się nie udało”. Okazało się, że wciąż procentową większość wśród wyborców ma niePiS, a w kampanii cała opozycja, łącznie z Konfederacją, ostro atakowały obóz rządzący. Opozycja demokratyczna, czyli trzy niepisowskie koalicje, uzyskała w sumie ok. 9 mln głosów (o prawie milion głosów więcej niż PiS), czyli ponad 48 proc. oddanych. Gdyby istniał

był o nazwie Zjednoczona Koalicja, po zastosowaniu metody D'Hondta Zjednoczona Prawica (PiS) miałaby w Sejmie tylko 205 mandatów i daleką drogę do samodzielnej większości.

Podział społeczeństwa jest widoczny i utrwalony już od poprzednich elekcji. Nie zmieniły tego cztery lata intensywnej propagandy władzy czy wielomiliardowe wypłaty z budżetu państwa do kieszeni wyborców. Można odnieść wrażenie, że program PiS, zamierzenia, plany i groźby, jakie pojawiały się przed wyborami, były szyte pod jeszcze lepszy wynik. Poza tym polityka to nie tylko suche liczby, ale też mniej uchwytny stan zbiorowej świadomości. Okazało się, że nie ma atmosfery przyzwolenia na wszelkie działania PiS, Kaczyński nie zdobył całego społeczeństwa. Dostał mandat do rządzenia, ale wciąż nie do podboju. Nie ma większości konstytucyjnej (a takie marzenia też się na prawicy pojawiały), ale też takiej, która pozwala odrzucać prezydenckie weta. Zatem walka o fotel głowy państwa w przyszłym roku nie została unieważniona.



Ala jest też jasne, że opozycja nie spełniła swojego zasadniczego zadania: nie była w stanie odebrać władzy PiS-owi, nawet się do tego celu nie zbliżyła. Ordynacja wyborcza w sytuacji „remisu”, a nawet procentowej wygranej, daje dużą większość jednolitej formacji, jaką jest PiS. Taki stan, kiedy podzielona opozycja będzie „prawie wygrywać” z Kaczyńskim i napawać się faktem „w sumie procentowej przewagi”, może trwać latami. Obniżenie wymagań opozycji wobec samej siebie sprawia, że za sukces będzie uznawane to, co teraz: że PiS mógł mieć więcej mandatów, a ma mniej. W polityce chodzi jednak o to, by walczyć o całą pulę i przejmować rządy.

Koalicja Obywatelska sama określiła swoje minimum przyzwyczajenia w wyborach na 30 proc., co i tak nie było nazbyt ambitnym celem – i tej granicy nie osiągnęła. Dalsze losy tej formacji, zwłaszcza Platformy i jej szefa, nie są jasne, a jej rola jako głównej siły mogącej wygrać z PiS – podważona. To kolejne wybory, kiedy Platforma wraz z satelitami nie dała rady. Nawet jej działacze zauważają tę nieskuteczność i widzą konieczność „poważnej wewnętrznej rozmowy”.

Lewica powróciła do Sejmu z przyzwoitym wynikiem; wyraźnie brakowało wyborcom takiej ideowej opcji. Ale trudno mówić o jakimś triumfie: to odrobinę lepszy rezultat, jaki w 2015 r. osiągnęły łącznie lewicowa koalicja i Partia Razem, a tu przecież była jeszcze Wiosna. Ostatnie sondaże dawały więcej i widać, że wynik nie wzbudził entuzjazmu, nie był przełomem pozwalającym na budowanie imperialnych planów. Jeszcze na wiosnę tyle miała sama Wiosna.

Dalsze losy lewicy w Sejmie i na politycznej scenie zależą od tego, czy będzie kontynuowana konsolidacja. W jednym z ostatnich wywiadów przed wyborami szef SLD Włodzimierz Czarzasty powiedział, że jest za dalszym jednoczeniem lewicy, ale musi „zapytać kolegów z partii”. Może to oznaczać, że rzecz budzi jakieś kontrowersje u tych, którzy chcieliby wielkiego powrotu na polityczną scenę pod szyldem SLD. Poza tym Adrian Zandberg zapowiedział utworzenie odrębnego sejmowego koła Partii Razem, a jeden z działaczy Wiosny stwierdził, że ma nadzieję na kontynuowanie współpracy „do wyborów prezydenckich”. Oznacza to, że nie jest jasne dalsze funkcjonowanie „Lewicy”, która jak dotąd jest nazwą niejako handlową, nieformalną. Jeśli po wyborach lewica się rozpadnie na pierwotne składniki i tak będzie traktowana również przez pracowni sondażowe, efekt wyborczego zjednoczenia może się szybko ulotnić. Lewica ma klientów, ale teraz musi powstać formacja, na którą wyborcy głosowali.

Sukces PSL polega zaś na tym, że się uratował, w dużej mierze dzięki wysiłkom Włodzimierza Kosiniaka-Kamysza, który wykonał ciężką pracę za wielu działaczy swojej partii. Ale i tu trzeba brać pod uwagę, że do składu dołączył Paweł Kukiz, a wynik okazał się wyraźnie słabszy niż łącznie PSL i Kukiz’15 cztery lata temu. W ogóle dla opozycji porównanie z wyborami z 2015 r. wypada niekorzystnie, praktycznie stracili wszyscy. Bo jeśli porównać łączne wyniki PO i Nowoczesnej sprzed czterech lat, to dzisiaj za Koalicję Obywatelską, złożoną przede wszystkim właśnie z tych ugrupowań, straciła dużo procentowych punktów. Nie wiadomo jeszcze bliżej, co oznacza wejście do Sejmu Konfederacji: czy będzie rzeczywiście „podgryzać” PiS, czy w końcu rozplynie się w obozie władzy.

Wiele słabości opozycji miało źródło w oczywistej przewadze rządzącej formacji wynikającej z dysponowania całym aparatem państwa, mediami publicznymi, zasobami budżetowymi, prokuraturą, służbami. Ale równie wiele było niesporowokowanych błędów, biorących się z niekompetencji, lenistwa, zabiegania o partykularne interesy, niewiary

w sukces, z nieprzygotowania na chwyt obozu rządzącego. Opozycja miała długie cztery lata na perfekcyjne zaplanowanie kilku najważniejszych miesięcy w 2019 r. Można było odnieść wrażenie, że ten czas został niemal całkowicie stracony, a największą odpowiedzialność ponosi tu, co naturalne, główna opozycyjna formacja, czyli Platforma Obywatelska. Moment był historyczny, co twierdzili zresztą sami politycy PO, ale w działaniach widać było rutynę i jeszcze mniej zaangażowania niż w czasie niby mniej ważnych poprzednich kampanii.

Tak czy inaczej, stało się. Sondaże nie kłamały, a cud w postaci „utajonego elektoratu”, który nagle, jednego dnia, ujawnia się i całkowicie zmienia polityczną rzeczywistość, nie nastąpił. Polacy wybrali PiS i dali tej partii dużą polityczną większość. Pozwala ona na dokończenie – choć przy znacznie większym oporze w parlamencie – planów Jarosława Kaczyńskiego, których lider PiS, inaczej niż przed wyborami w 2015 r., tym razem nie ukrywał. On oraz inni politycy PiS otwarcie głosili w kampanii, że „dokończą reformę sądownictwa”, bo to „ostatnia barykada”, że „zdekcentrują” media prywatne i utworzą dziennikarską korporację, ograniczą kompetencje samorządów terytorialnych, do końca „uzdrowią” Trybunał Konstytucyjny, zbudują państwowy monopol w kulturze, stworzą nową „klasę średnią w biznesie”, wreszcie – będą robić wszystko, aby zmienić, a w zasadzie obejść konstytucję, choćby zwykłymi ustawami. Że zmodyfikują granice województw na Mazowszu, po to oczywiście, aby pozbyć się z Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Że Antoni Macierewicz dokończy śledztwo smoleńskie i w kwietniu 2020 r. ogłosi wreszcie swój raport o kilku wybuchach bomb w tupolewie – to będzie odtąd oficjalna wersja na świat.

I wyborcy – we względnej, ale dużej większości – powiedzieli tym planom „tak”, chcemy takiej Polski. Różne badania przed wyborami pokazywały, że chociaż wyborcy mają zastrzeżenia do PiS, widzą afery, nieuczciwość, pazerność, to jednak zgadzają się na politykę transakcyjną na zasadzie „przynajmniej się dzielą”. Być może akceptują projekt Kaczyńskiego bardziej niż jego samego. Pytanie, czy po tych wyborach Kaczyński uzna, że jednak nie dostał pozwolenia na radykalne zmiany i dokończenie rewolucji, że opór może być zbyt duży. Czy wręcz przeciwnie – dojdzie do przekonania, że koniunktura gospodarcza pogarsza się, więc trzeba działać zdecydowanie, zrobić, co się da, jak najszybciej.

To być może na teraz najważniejsza niewiadoma. A rozwiązania są już Kaczyńskiemu suflowane. Jacek Karnowski na portalu wPolityce.pl napisał: „Już dzisiaj można sformułować najważniejszy wniosek z wyborów 13 października. Przed PiS zasadniczy wybór: albo realnie przebuduje tzw. system, albo za cztery lata będzie miało ogromne problemy z walką o trzecią kadencję”. Karnowski przyznaje, że programy socjalne się raczej wyczerpią, a wdzięczność wyborców nie trwa długo. Czyli trzeba łapać ostatnią okazję i kolejny wyborczy sukces sobie zorganizować, tak zmieniając państwo i reguły prawa, aby opozycja już na pewno nie wygrała.

Wynik wyborów stawia wiele pytań na przyszłość. Czy z PiS są w stanie kiedykolwiek wygrać istniejące formacje opozycyjne? Czy też niePiS musi się przeformatować, a obecne partie są bez przyszłości, jak kiedyś Unia Wolności? Może czas na jakichś kolejnych „trzech tenorów” lub „sopranistki”, którzy powołają nową, przyszłościową siłę: np. jakąś supersocjaldemokrację albo dobrze skrojone, atrakcyjne „centrum”, z charyzmatycznym przywódcą (przywódczynią).

Jeśli wynik opozycji nie zostanie uznany za porażkę, jeśli będą szukane uspokajające uzasadnienia przegranej, jeżeli np. lewica będzie przekonana, że ze swoim wynikiem ►

► weszła na drogę przyszłych wielkich triumfów, a Platforma uwierzy, iż w sumie nie jest tak źle, to problem niePiSu będzie większy, niż się dziś wydaje. Niepisowscy wyborcy przez cztery lata zapewne sądzili, że opozycja ma sprawy pod kontrolą, że w tej postaci, w jakiej występuje, jednak sobie poradzi. Ale widać już, iż do pokonania PiS trzeba najprawdopodobniej nowych sił, nowych ludzi i idei, innego rodzaju zręczności i sprytu.

Zwłaszcza że może się uruchomić znany z historii mechanizm: koniunkturalizm, skłonność do przyłączania się do obozu zwycięzców albo przynajmniej niestawianie oporu, to cechy, które pojawiają się u wielu osób, kiedy jakiś proces polityczny czy społeczny jawi się jako nieuchronny i długotrwały. Na tym zjawisku zbudował potęgę swojej władzy węgierski premier Viktor Orbán. Dlatego teraz opozycja antypisowska będzie działać w trudniejszych warunkach niż po 2015 r. Ciężko jej będzie przekonać wyborców, że w 2023 r. zasługuje na kolejną szansę. Zwolennicy niePiSu, choć często niekonsekwentni, labilni, wątpiący, mimo wszystko wykazali dużo cierpliwości.

Problem w tym, że za cztery lata wyborcy niepisowscy wciąż mogą pozostawać z Platformą, SLD i PSL. Znowu może nie powstać nowa polityczna siła, ponieważ akurat nikt nie wyczuje „momentu”, szansy na nowe rozdanie. Poza tym stare, nierokujące partie, wciąż mając posłów i budżetowe subwencje, będą samym swoim istnieniem blokować nowe inicjatywy. Staną się niejako „licencjonowaną”, znaną jak stare kalosze opozycją, którą PiS może zacząć wręcz hodować i podtrzymywać jako najmniejsze potencjalne zagrożenie. Tu znowu prekursorem takiej strategii był lider węgierskiego Fideszu.

Pytanie, czy coś lub ktoś jest w stanie przerwać proces przechodzenia polskiej polityki na model węgierski. Możliwych jest kilka scenariuszy. Pierwszy: PiS w czasie drugiej kadencji podlega destrukcji wewnętrznej (walka o sukcesy, kłopoty ekonomiczne) i zewnętrznej (naciski Unii), także procesowi wypalania władzy, i traci poparcie. Naturalnym następcą staje się najsilniejsze ugrupowanie opozycyjne (jak PiS w 2015 r.), czyli Platforma lub formacja lewicowa. Druga opcja: opozycja coraz bardziej murszeje i jałowuje, koniunktura trwa, PiS ma środki na kontynuowanie programów socjalnych, coraz więcej ludzi przechodzi na stronę obozu rządzącego. PiS może nawet zdecydować się na przedterminowe wybory, jeśli by stabilne sondaże dawały tej partii szansę na większość konstytucyjną, a zbliżałaby się dekonunktura, która utrudniłaby kontynuowanie socjału.

I trzeci wariant: PiS utrzymuje wysokie notowania, ale opozycja się ogarnia, przegrupowuje, dorabia się porządnej narracji, nawiązuje partnerski kontakt z inicjatywami obywatelskimi. W efekcie, być może jako nowa formacja lub zwarta koalicja, także zyskuje duże poparcie i staje się równorzędnym przeciwnikiem dla partii Kaczyńskiego, a ordynacja D'Hondta przestaje być problemem. Elektorat jest podzielony jak dzisiaj, ale po stronie liberalno-demokratycznej jest podobna mobilizacja i zwartość jak po pisowskiej. Walka staje się równorzędna. A model węgierski – polegający na utrzymywaniu słabej i rozczłonkowanej opozycji – przestaje zagrażać.

Polityka polska nie kończy się na 13 października. Za kilka miesięcy wybory prezydenckie i kolejny sprawdzian dla opozycji stojącej przed zadaniem odzyskania zaufania swoich wyborców, którzy wciąż stanowią „większą połowę” polskiego elektoratu. Wybory okazały się ostrzeżeniem dla PiS, ale znacznie większym – dla opozycji. Jednak dały jej też trochę nadziei.

JERZY BACZYŃSKI, MARIUSZ JANICKI



BĘDZIE SIĘ DZIAŁO

PiS z rekordowym mandatem, ale wciąż odległe od absolutnej hegemonii. Opozycja nie posuwa się naprzód, choć i nie cofa. Na wielki przełom trzeba poczekać. Oto garść powyborczych danych i obserwacji.

RAFAŁ KALUKIN



Lokal wyborczy w Gminnym Ośrodku Kultury „Sokół” w podpoznańskim Czerwonaku w scenerii bajkowego zakładu krawieckiego.

Po pierwsze: Polska podzielona, z przechyłem na prawo

Połączony wynik PiS oraz Konfederacji to 50 proc. Drugą połowę podzieliły pomiędzy siebie Koalicja Obywatelska, Lewica oraz PSL z Kukizem. Czyżby idealna równowaga?

Trochę tak, a trochę nie. Front prawicowy wydaje się bowiem o wiele bardziej zwarty. Choć Konfederacja starała się ostatnio ostro szturchać PiS, w gruncie rzeczy pozostaje jego nieco radykalniejszą, młodszą i bardziej krzykliwą siostrą. A w razie kłopotów władzy – naturalną sojuszniczką.

Po stronie opozycji nie ma takiego monolitu. Rozpad Koalicji Europejskiej nie zdarzył się przypadkiem. PO, Lewica oraz PSL reprezentują odmienne wrażliwości i tradycje ideowe. Są w stanie współpracować wyłącznie kontekstowo, w logice antyPiSu. A i to – jeśli chodzi o ludowców – wcale nie jest do końca pewne. A w przypadku wciągniętego na pokład Pawła Kukiza wręcz wątpliwe.

Równowaga jest zatem pozorna. PiS dysponuje nie tylko większością parlamentarną, ale i narzędziami oddziaływania na kształt sceny politycznej. Potrafi napuszczać na siebie ugrupowania antyPiSu, korygować linie podziału.

Po drugie: mandat PiS jest rekordowy, choć słaby

Być może procentowy wynik PiS w pierwszej chwili po ogłoszeniu wyników nie wywołał aż tak wielkiego wrażenia. W końcu majowe wybory do PE pokazały, że rządzący są w stanie śmiało forsować granicę 45 proc. Co potwierdzało część sondaży z końcówki kampanii. Toteż apetyty w rządzącej formacji były rozbudzone.

Na tym tle 43,6 proc. rozczerowało pisowską elitę. Co prawda najwyższy w dziejach III RP, choć porównywalny z wiktoryami SLD w 2001 r. i Platformy sześć lat później (obie partie zdobyły wtedy po 41 proc. głosów). Trzeba jednak pamiętać, że procentowe wyniki są tylko podstawą do podziału mandatów w Sejmie. O faktycznym mandacie władzy znacznie więcej mówi bezpośrednia liczba oddanych głosów. Opozycja powinna więc spojrzeć prawdzie w oczy: takiego mandatu jak od niedzieli PiS nie miała jeszcze w III RP żadna siła.

Dzięki frekwencji. Niezwykłej jak na polskie warunki, prawie jak w kontraktowych wyborach '89. Na PiS zagłosowało bowiem aż 8 mln dorosłych Polaków (27 proc. uprawnionych). To o 1,3 mln więcej niż na rekordową jak dotąd Platformę w 2007 r. I o 2,3 mln więcej, niż ugrupowanie Kaczyńskiego zdobyło cztery lata temu. Nawet jeśli pretensje PiS do reprezentowania uogólnionego suwerena pozostają nieuprawnione, demokratyczny mandat tej partii jest bezsporny.

Po trzecie: władza sobie używa, lecz się nie zużywa

Do tej pory władza na dłuższą metę była źródłem udręki. Poprzednie ekipy o wiele lepiej sobie radziły z jej zdobywaniem niż ze sprawowaniem. Zaraz za szczytem zaczynała się równia pochyła. Różne były tylko tempa wytracania poparcia. Najbardziej drastyczny był przykład AWS (1997–2001), który zaczynał z poparciem 4,4 mln wyborców, a kończył jako kadłubowa formacja, wyrzucona poza margines sceny partyjnej z sześciokrotnie mniejszym poparciem wyborców. Równie fatalny był casus SLD (2001–05), od którego odpłynęły w trakcie kadencji 4 mln zwolenników (z 5,3 do 1,3 mln).

O niebo lepiej radziła sobie Platforma Obywatelska (2007–15), która utrzymała się przez dwie kadencje. Choć zwycięstwo ekipy Tuska w 2011 r. było już znacznie mniej okazałe niż za pierwszym razem. PO straciła wtedy w porównaniu z 2007 r. ponad milion wyborców. A po kolejnych czterech latach – kolejne 2 mln. Wtedy przyszło jej oddać władzę.

Owszem, mieliśmy do czynienia z wyjątkami od reguły. Na tyle jednak osobnymi, iż prędzej ją potwierdzały. SLD w czasie swych pierwszych rządów (1993–97) zdołało pozyskać 700 tys. nowych wyborców. Startowało jednak z wyjątkowo niskiego pułapu; sięgnęło po władzę tylko na skutek rozdrobnienia prawicy. Gdy na powrót się skonsolidowała, teoretycznie wzmocniony Sojusz zmuszony był przejść do opozycji. Jeszcze bardziej pozorny był sukces PiS w latach 2005–07. Owszem, zdołało pozyskać w krótkim czasie niebagatelne 2 mln nowych wyborców (z 3,2 do 5,2 mln). Ale cóż z tego, skoro w wyborach 2007 r. Platforma zmobilizowała dwa razy tyle?

Rządy PiS za każdym razem stawiają Polaków na nogi i śrubują frekwencję. W 2007 r. wzrosła ona o ponad 13 pkt proc. W tym roku – o 10 pkt. Ale jest zasadnicza różnica. Za pierwszym razem Kaczyński częściej mobilizował swych wrogów. Teraz – dodatkowych zwolenników. Po trochu odebrał opozycyjnym ugrupowaniom (proporcjonalnie zwłaszcza Kukizowi), przyciągnął też wielu nowych wyborców. ▶



© MAREK LAPIS/FORUM



► PiS okazuje się pionierem używania władzy do metodycznego zwiększania poparcia. Oczywiście nie ma mowy o odkryciu kamienia filozoficznego. Po prostu rozdał z budżetu, ile się dało, a być może jeszcze więcej. To się dało zrobić tylko w warunkach ekonomicznej *prosperity*. Im radykalniej projekt był realizowany w minionej czterolatce, tym trudniejszy będzie do utrzymania przy spadającej koniunkturze. Prawdopodobne, że powtórzy się scenariusz erozji PO.

Po czwarte: szklany sufit PiS już blisko

Rządzący wygrali w 14 województwach. Tak jak cztery lata temu. Taka różnica, że Zjednoczona Prawica straciła prymat w Lubuskim, odzyskała za to na Pomorzu Zachodnim.

W każdym regionie PiS poprawił procentowy wynik. Najbardziej w Świętokrzyskiem, Warmińsko-Mazurskim i na Podkarpaciu (o 12–13 pkt proc.) oraz na Lubelszczyźnie (ponad 10 pkt proc.). Istotnie na Pomorzu Zachodnim, Opolszczyźnie, Śląsku, Podlasiu, w Wielkopolsce, Kujawsko-Pomorskim i Łódzkiem (o 6–8 pkt proc.). Nieznacznie na Pomorzu, Mazowszu, Dolnym Śląsku, w Lubuskim i Małopolsce (o 2–5 proc.). W liczbach bezwzględnych „dobrej zmianie” też przybyło wszędzie zwolenników.

Jaki jest statystyczny wyborca PiS? Ma swoje lata (seniorów niemal cztery razy więcej niż dwudziestolatków). Co drugi mieszka na wsi, a co czwarty w małym mieście. Co trzeci żyje z emerytury. Z wykształceniem najczęściej podstawowym lub średnim. W sumie niewiele się zatem zmieniło. PiS pozostaje reprezentantem prowincji, nadrabiających dystans peryferii, mniej zamożnej, mniej wykształconej, starszej części społeczeństwa. Pod względem demograficznym nie jest to elektorat gwarantujący trwałą dominację.

Sygnalizowane w minionej kadencji ambicje pozyskania młodszych pokoleń udały się połowicznie. O wyborców najmłodszych PiS musi się bić z depczącą mu po piętach Konfederacją. A i tak połowa roczników z grupy 18–29 lat poparła trzy ugrupowania opozycyjne. Wśród 30- i 40-latków połączone siły antyPiSu przeważają już wyraźnie. Tak samo nie udało się PiS wziąć szturmem wyższą średnią. Przestraszeni ostatnimi obietnicami PiS, udzielanymi na ich koszt, przedsiębiorcy zdecydowanie wolą opozycję. Podobnie jak kadra menedżerska, specjaliści, w mniejszym stopniu pracownicy administracji i usług.

A w kolejnej kadencji partii Kaczyńskiego może być jeszcze trudniej. Aby utrzymać bardzo już wysoki poziom redystrybucji, będzie zmuszona poszukiwać dodatkowych środków. Im głębiej będzie sięgać do kieszeni grup zamożniejszych, tym bardziej będzie je nastrojać przeciwko sobie. Zaspokajanie rosnących aspiracji obecnego elektoratu PiS w zasadzie więc wyklucza poszerzanie go o inne grupy. Trudno zresztą wyobrazić sobie jeszcze wyższą mobilizację wyborczą. Pisowski teflon też w końcu zacznie się łuszczyć. Wygląda więc na to, że górny pułap poparcia dla PiS właśnie został osiągnięty.

Po piąte: liberalne centrum drepcze w miejscu

Koalicja Obywatelska nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Rozpostarcie skrzydeł okazało się pozorne. Wsparcie drobnych lewicowych inicjatyw oraz wzmożenie samorządowców niewiele dały. Wystarczy rzucić okiem na liczby. Wygląda na to, że Platforma po prostu połąkła Nowoczesną. KO poparło 5 mln wyborców. To raptem o 100 tys. więcej, niż cztery lata temu zagłosowało na obie te formacje.

Tak przynajmniej wygląda to na papierze. W rzeczywistości elektoraty trochę przez ten czas wędrowały. Spora część

zwolenników PO sprzed czterech lat odeszła teraz do Lewicy. Nieco mniejsza wybrała teraz PSL. Ubytek został jednak wyrównany nowymi wyborcami spośród tych, którzy wtedy nie głosowali. W tę niedzielę udało się do urn 3 mln takich wyborców. Według IPSOS ok. 800 tys. głosów z tej ekstra puli wzięła KO. Ciut mniej zasiłło PiS i Lewicę. Nie ma zatem jednolitego wzoru, wedle którego można dociekać przyczyn niedawnej mobilizacji.

Wyborca Koalicji? Zauważalnie częściej jest to wyborczyni. W różnym wieku, trudno o czytelną prawidłowość. Ponad połowa elektoratu KO ma wyższe wykształcenie, a 35 proc. – zdana maturę. Co ciekawe, bastionem Koalicji wcale nie są wielkie miasta. W tych całkiem sporych (51–200 tys. mieszkańców) wręcz relatywnie najtrudniej spotkać wyborcę KO. Co piąty mieszka w ponadpółmilionowych metropoliach. Czyli tyle samo co... na wsi. Z tą różnicą, że w wielkomiejskich enklawach Koalicja dominuje, a na terenach wiejskich stanowi kroplę w pisowskim morzu.

Platformę czekają teraz wybory partyjne. Grzegorz Schetyna będzie podkreślał, że pod jego kierownictwem – działając w bardzo trudnych realiach – zdołano utrzymać elektorat oraz elementarną polityczną stabilność. I jest to prawda, tyle że połowiczna. Programowa nieokreśloność PO pokrywa się bowiem z nieokreślonością jej społecznego zaplecza. To formacja trochę dla każdego po stronie antyPiSu, a trochę dla nikogo. Zbierająca głosy siłą rozpędu, utrwalonego nawyku, może sentymentu. Trudno jednak wskazać czytelną emocję, poprzez którą byłaby w stanie komunikować się z jakąkolwiek precyzyjnie zdefiniowaną grupą społeczną, zawodową bądź pokoleniową.

Choć może to nie PO znalazła się na jałowym biegu, tylko kruzszeje wspierająca ją społeczna formacja, przez lata określana mianem liberalnego centrum czy klasy średniej? Może kończy się czas jej (anty)politycznego umiarkowania i leciwiej już wiary w transformacyjne dogmaty? Oczywiście w tej klepsydze pozostało jeszcze sporo piasku. Trudno jednak dostrzec nowe źródła energii niezbędnej do wykonania obrotu i rozpoczęcia kolejnego cyklu.

Po szóste: Lewica ciągle przed wielkim skokiem

Na finiszu kampanii młoda wielkomiejska lewica nabierała przekonania, że wiatr historii zaczyna wiać w jej żagle, orientując polską politykę na bardziej progresywny kurs. Jednak wybory nie potwierdziły tej diagnozy. Choć i nie zdołały jej unieważnić.

Jedno jest bezsporne: przy wysokiej frekwencji zdolności mobilizacyjne Lewicy są niewystarczające. Choć mimo wszystko 12 proc. poparcia zapewne zaspokaja ambicje liderów trójporozumienia. To mniej więcej zsumowane elektoraty SLD, Wiosny i Razem sprzed połączenia sił. Bez strat, ale i bez oczekiwanej w ostatnich tygodniach istotnej wartości dodanej.

Na Lewicę oddało głos 2,3 mln Polaków. Czyli o ponad pół miliona więcej niż na lewicowe listy w 2015 r. Lewica zdołała przejąć sporą część elektoratu Nowoczesnej, trochę też uszczknęła Platformie i PSL. Ścigając się z PiS na socjalne hasła, nie jest jednak w stanie odbierać wyborców rządzącym.

Pod względem strukturalnym elektorat Lewicy wygląda jak młodszy brat bliźniak elektoratu KO. Jest jeszcze lepiej wykształcony, tak samo z przewagą kobiet. I jednocześnie pokoleniowo niejednorodny, zamieszkuje zarówno miasta, jak i prowincję. Choć wyborców Koalicji mimo wszystko łatwiej podporządkować wspólnemu mianownikowi. „Stara” i „młoda” lewica to elektoraty z innych kręgów kulturowych, demograficznych i historycznych. Na razie udało im się spotkać w ramach jednorazowej akcji wyborczej. Ale co powie